

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Nie wiem już, komu wierzyć w internecie

Jak nie oszaleć między ekspertami,
fejkami i „sprawdź to sam”



Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - Pewność siebie nie jest źródłem	10
Rozdział 2 - Pięć tysięcy powtórzeń nadal nie tworzy faktu	19
Rozdział 3 - Jeśli coś brzmi zbyt dobrze, sprawdź portfel .	28
Rozdział 4 - Nie każda pomyłka jest spiskiem	38
Rozdział 5 - „Zrób własny research” brzmi lepiej, niż działa	48
Rozdział 6 - Algorytm nie chce prawdy. Chce, żebyś został	58
Rozdział 7 - Emocja to fatalny fact-checker	69
Rozdział 8 - Twoja bańka wygląda jak cały świat	79
Rozdział 9 - Metoda pięciu minut: zanim uwierzysz albo wyślesz dalej	90
Rozdział 10 - Drabina zaufania: komu wierzyć bardziej, a komu trochę mniej	100
Rozdział 11 - Jak sprawdzić eksperta bez zakładania prywatnej agencji wywiadowczej.....	112
Rozdział 12 - Co zrobić, gdy dobrzy eksperci naprawdę się nie zgadzają.....	122
Rozdział 13 - Wykres też może kłamać, nawet jeśli wszystkie liczby są prawdziwe	134
Rozdział 14 - Zdjęcie już nie jest dowodem, głos też nie ...	147
Rozdział 15 - Co zrobić, kiedy nie masz czasu tego wszystkiego sprawdzać	158
Rozdział 16 - Kiedy sprawdzanie staje się kolejną pułapką	170

Rozdział 17 - Co zrobić, kiedy dałeś się nabrać	182
Rozdział 18 - Zbuduj własną dietę informacyjną, zanim internet zrobi ją za ciebie	195
Rozdział 19 - Zasada aktualizacji: nie przywiązuj poglądów do własnego ego	208
Rozdział 20 - Nie musisz znać całej prawdy. Musisz mieć dobry system.....	220

INTRO

Otwierasz telefon tylko po to, żeby sprawdzić jedną rzecz. Naprawdę jedną. Chcesz dowiedzieć się, czy kawa szkodzi, pomaga, odwadnia, chroni serce, niszczy żołądek albo może po prostu jest napojem, który sprawia, że o ósmej rano człowiek zaczyna przypominać człowieka. Po trzech minutach masz odpowiedź. Problem w tym, że masz ich siedem.

Pierwszy ekspert mówi, że kawa jest świetna. Drugi, że należy ją ograniczyć. Trzeci ostrzega, że jeśli pijesz ją na czczo, właśnie podpisałeś z własnym organizmem umowę o wzajemnej niechęci. Czwarty pokazuje badanie. Piąty pokazuje inne badanie. Szósty nagrywa rolkę z miną człowieka, który za chwilę ujawni tajemnicę ukrywaną przed tobą przez przemysł kawowy, farmaceutyczny, spożywczy i prawdopodobnie twoją ciotkę.

Siódmy pisze w komentarzu:

„Nie słuchaj ekspertów. Sprawdź sam.”

Fantastycznie.

Potrzebowałeś odpowiedzi na pytanie o espresso, a dostałeś doktorat z epistemologii.

Tak wygląda dziś bardzo wiele prób znalezienia informacji w internecie. Problem nie polega na tym, że informacji brakuje. Gdyby brakowało, byłoby wręcz komfortowo. Problem polega na tym, że masz ich pięć tysięcy, z czego część jest prawdziwa, część nieaktualna, część uproszczona, część wycięta z kontekstu, część sponsorowana, część wygenerowana przez sztuczną inteligencję, część napisana przez człowieka, który „dużo czytał”, a część przez kogoś, kto właśnie dowiedział się o

temacie czterdzieści minut temu i zdążył już założyć kanał ekspercki.

Internet zrobił coś niezwykłego: dał nam dostęp do większej ilości wiedzy niż jakiegokolwiek wcześniejsze pokolenie.

A potem wrzucił ją do jednego worka z teorią, że cytryna alkalizuje Wszechświat.

To właśnie dlatego możesz dziś jednocześnie czuć się świetnie poinformowany i kompletnie zagubiony. Czytasz więcej, oglądasz więcej, zapisujesz więcej materiałów, masz więcej źródeł, a mimo to po godzinie często wiesz mniej niż na początku. Każda odpowiedź otwiera trzy nowe karty przeglądarki. Każda karta prowadzi do kolejnego „eksperta”. Po chwili nie analizujesz już problemu. Analizujesz ludzi analizujących problem.

To ważna różnica.

Kiedyś trzeba było aktywnie szukać informacji. Dzisiaj informacja aktywnie szuka ciebie. Wchodzi przez powiadomienia, rolki, rekomendacje, nagłówki, grupy, podcasty, komentarze, newslettery i kolegę z pracy, który wczoraj zobaczył dokument na YouTube i od dzisiaj ma bardzo zdecydowane stanowisko w sprawie geopolityki.

Nie musi mieć wiedzy.

Ma stanowisko.

Stanowisko jest obecnie znacznie łatwiejsze w produkcji.

Największy kłopot zaczyna się jednak wtedy, gdy sprzeczne informacje dotyczą czegoś, na czym naprawdę ci zależy. Zdrowia. Pieniędzy. Wychowania dziecka. Wojny. Klimatu. Technologii. Bezpieczeństwa. Jedzenia. Pracy. Kredytu. Sztucznej inteligencji. Wtedy nie jest już zabawnie

patrzeć, jak dwie osoby z identyczną pewnością siebie mówią rzeczy dokładnie przeciwne.

Jedna mówi:

„Badania jasno pokazują.”

Druga odpowiada:

„Badania są zmanipulowane.”

Pierwsza pokazuje źródło.

Druga mówi:

„To źródło jest finansowane przez nich.”

Kim są „oni”?

To zależy od komentarza.

Po kilkunastu takich rundach człowiek zaczyna marzyć o prostszym systemie. Na przykład o średniowiecznym rynku, na którym ktoś przynajmniej otwarcie krzyczał, że jego eliksir leczy wszystko od bólu pleców po nieszczęśliwą miłość. Marketing był mniej subtelny.

Dzisiaj bardzo łatwo pomylić pewność siebie z kompetencją. Kamera wygląda profesjonalnie. Mikrofon kosztuje więcej niż twoja pralka. W tle stoi biblioteczka, choć połowy książek nikt nigdy nie otworzył. Na ekranie pojawia się wykres. Autor mówi spokojnym głosem, używa trzech fachowych terminów i nagle twój mózg uznaje: ten człowiek ewidentnie wie.

Nie musi wiedzieć.

Może po prostu mieć dobry mikrofon.

Z drugiej strony łatwo wpaść w przeciwną pułapkę i uznać, że skoro eksperci czasem się mylą, nauka się zmienia, media popełniają błędy, a instytucje nie są nieomyłne, to właściwie

nikomu nie można ufać. Wtedy zaczyna się mentalna emigracja do krainy „sam zrobię research”.

Brzmi rozsądnie.

Do momentu, w którym okazuje się, że „research” oznacza obejrzenie pięciu filmów potwierdzających to, co podejrzewałeś przed rozpoczęciem researchu.

To nie jest badanie.

To casting do własnej opinii.

I właśnie tu znajduje się sedno problemu tej książki. Nie chodzi o to, żebyś nauczył się rozpoznawać prawdę ze stuprocentową skutecznością. Taki przycisk nie istnieje. Gdyby istniał, połowa internetu straciłaby pracę, a rodzinne dyskusje przy świętach trwałyby dziewięć minut.

Chodzi o coś znacznie bardziej realnego: nauczyć się oceniać, którym informacjom warto ufać bardziej, którym mniej, kiedy potrzebujesz dodatkowego sprawdzenia, a kiedy dalsze czytanie niczego już nie poprawia i tylko zamienia twój mózg w sortownię linków.

Bo nie wszystkie informacje zasługują na jednakową uwagę.

Nie wszystkie źródła mają taką samą wartość.

Nie każda niepewność oznacza, że „prawdy nie da się poznać”.

I nie każdy błąd oznacza spisek.

To ostatnie jest szczególnie ważne, bo nasz mózg uwielbia proste historie. Jeśli rzeczywistość jest skomplikowana, dużo przyjemniej brzmi opowieść, w której ktoś wszystko kontroluje. Wtedy przynajmniej wiadomo, kogo obwiniać. Chaos jest psychologicznie mało elegancki. Spisek ma fabułę, bohaterów i złoczyńcę.

Rzeczywistość często ma Excela.

W tej książce nie będziemy więc budować listy „dobrych” i „złych” mediów, ekspertów czy platform. Taka lista zestarzałaby się szybciej niż artykuł zatytułowany „10 aplikacji, bez których nie wyobrażamy sobie 2014 roku”. Zamiast tego zbudujemy zestaw prostych filtrów, które można zastosować niezależnie od tego, czy czytasz artykuł, oglądasz TikToka, słuchasz podcastu, dostajesz wiadomość od znajomego czy patrzysz na grafikę rozpoczynającą się od słów „TEGO CI NIE POWIEDZĄ”.

Mała odpowiedź: jeżeli ktoś bardzo energicznie informuje cię, że „tego ci nie powiedzą”, właśnie ci to powiedział.

System przecieka.

Nauczysz się między innymi odróżniać eksperta od człowieka, który wygląda jak ekspert, opinię od faktu, dowód od pojedynczej historii, źródło pierwotne od dwudziestego siódmego posta powtarzającego to samo. Zobaczymy też, dlaczego dwa wiarygodne źródła mogą czasem podawać różne informacje bez konieczności zakładania, że jedno z nich działa dla tajnej organizacji mieszczącej się pod lotniskiem.

Będziemy też rozbrajać bardzo kuszące zdanie:

„Sprawdź to sam.”

Bo oczywiście warto sprawdzać.

Tylko trzeba wiedzieć jak.

Samodzielne sprawdzanie nie oznacza przeczytania wszystkiego. Nie oznacza również, że musisz zostać epidemiologiem przed śniadaniem, ekonomistą przed obiadem i ekspertem od energetyki jądrowej wieczorem.

Normalny człowiek nie ma na to czasu. Normalny człowiek musi jeszcze zrobić pranie.

Potrzebujesz więc nie kompletnej wiedzy, lecz dobrego procesu.

Kilku pytań.

Kilku czerwonych flag.

Kilku zasad, które pozwalają powiedzieć: „to wygląda wiarygodnie”, „tu czegoś brakuje”, „tego na razie nie wiem” albo „nie będę poświęcał następnych dwóch godzin życia człowiekowi, którego głównym argumentem jest to, że media milczą”.

Najważniejsze będzie jednak coś jeszcze: zgoda na niepewność.

Bo rozsądny człowiek nie zawsze mówi:

„Wiem.”

Czasem mówi:

„Nie wiem jeszcze.”

Albo:

„To jest najbardziej prawdopodobne na podstawie informacji, które mamy.”

W internecie takie zdanie brzmi mniej efektownie niż „CAŁA PRAWDA W 60 SEKUND”.

Za to ma jedną drobną zaletę.

Jest uczciwsze.

Celem tej książki nie jest więc zamienienie cię w chodzący wykrywacz fejków, który podczas rodzinnego obiadu prosi babcię o źródło recenzowane naukowo dla informacji, że kuzyn przytył. Chodzi o odzyskanie proporcji. O to, żebyś

potrafił korzystać z internetu bez dwóch skrajności: łatwowierności i permanentnej podejrzliwości.

Nie musisz wierzyć wszystkim.

Nie musisz też podejrzewać wszystkich.

Musisz wiedzieć, co sprawdzać.

A przede wszystkim kiedy przestać.

Bo jeśli po trzech godzinach „researchu” masz otwarte trzydzieści dwie zakładki, nie pamiętasz już pierwotnego pytania i właśnie czytasz dyskusję dwóch anonimowych kont o badaniu, którego żadne z nich nie otworzyło, to nie jesteś bliżej prawdy.

Jesteś po prostu bardzo głęboko w internecie.

I właśnie stamtąd zaczniemy wychodzić.

Rozdział 1 - Pewność siebie nie jest źródłem

Widzisz film. Człowiek patrzy prosto w kamerę i mówi: „To, co zaraz usłyszysz, może cię zszokować”. Już po tym zdaniu powinieneś dostać niewielki kupon rabatowy na ostrożność, ale oglądasz dalej. Mówi płynnie. Nie zawiesza głosu. Nie używa „chyba”, „prawdopodobnie” ani „to zależy”. Wie. Wszystko wie. Po czterdziestu sekundach wyjaśnił problem, nad którym ludzie z doktoratami spierają się od dwudziestu lat.

Imponujące.

Albo podejrzane.

Internet bardzo dobrze nagradza ludzi, którzy brzmią tak, jakby nie mieli żadnych wątpliwości. „Nie jestem pewien” źle mieści się na miniaturce. „Dane są niejednoznaczne” nie generuje takiej liczby kliknięć jak „KŁAMALI CI PRZEZ LATA”. A „to skomplikowane i zależy od kilku czynników” jest algorytmicznym odpowiednikiem wejścia na imprezę i rozpoczęcia rozmowy o regulaminie wspólnoty mieszkaniowej.

Pewność siebie świetnie się sprzedaje.

Problem w tym, że prawda nie ma obowiązku być pewna siebie.

To jedna z najważniejszych rzeczy, jakie warto zrozumieć, jeśli chcesz zachować zdrowy rozsądek w internecie. Sposób, w jaki ktoś coś mówi, jest informacją o sposobie mówienia. Nie jest automatycznie informacją o jakości tego, co mówi.

Można bardzo pewnie powiedzieć kompletną bzdurę.